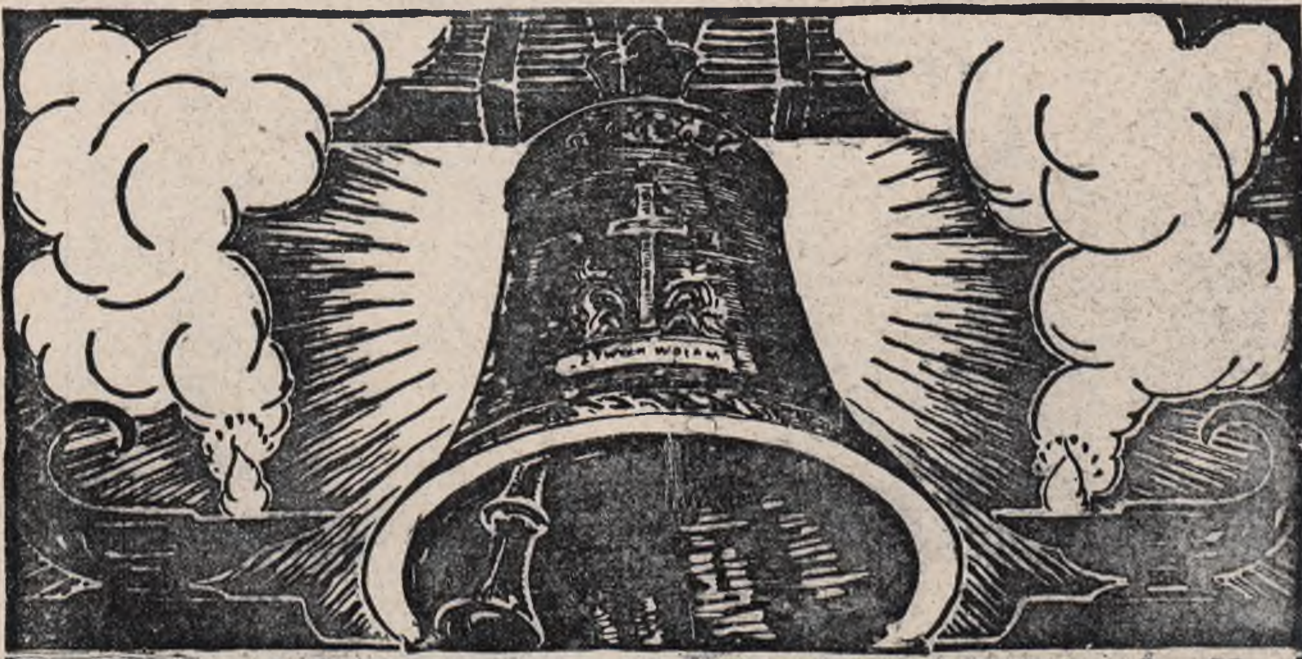
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem, Cena 20 groszy

Nr. 40. Kraków, 2 października 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 20 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404,712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł, ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Podajmy im rękę pomocną!

Komu?

A jest ich ponad miljard, co czekają na nasze podanie ręki. Ponad miljard? Przecież nieszczęśliwi powodzianie w Małopolsce Wschodniej, którzy najsamprzód zasługują i błagają o podanie im ręki pomocnej, dalecy są od liczby miljarda. O kimże więc mowa? Mam na myśli tysiące miljonów pogan, rozrzuconych po kuli ziemskiej, którzy świadomie i nieświadomie (przeważnie) trwają w błędach różnych religij pogańskich i morzą swe życie brakiem prawdziwego pokarmu duchowego, jakim jest objawiona religja Chrystusa. „Niema bardziej biednych i nagich — pisze Ojciec św. Pius XI w encyklice o misjach — bardziej chorych, głodnych i spragnionych jak ci, co są pozbawieni znajomości Boga i Jego łask".

Ta znajomość Boga i Jego łask to rzecz potężna. W sercu ludzkiem potrafi rozpalić święty ogień pragnienia, aby te miljony dusz zagrzały się przy Świetle Ewangelji Chrystusowej. I idą gorące miłością stopy misjonarzy w dalekie kraje Madagaskaru, Konga, Rodezji, Chin, wysp kanaryjskich, aby po bezdrożach błądzącym duszom pogańskim wskazać Drogę Chrystusową, obdarzyć ich bogactwem Jego nauki. Idą księża, zakonnicy, zakonice, ludzie świeccy w tak zw. kraje misyjne i swą ofiarą, jaką złożyli na ołtarzu Pana — porzucając Ojczyznę, strony rodzinne — przyciągają pogan do zrozumienia i pokochania Boskiej Ofiary.

Dlaczego piszemy o misjach? Bo w Poznaniu odbędzie się w dniach od 28 września do 2 października międzynarodowy Kongres Misyjny



Kościółek misyjny.



O. Hankiewicz przy pracy misyjnej.

Wybitni znawcy spraw misyjnych całej Europy zejdą się w Poznaniu, aby omówić i wypracować sposób owocnej współpracy misyjnej różnych stowarzyszeń katolickich, i aby zapoznać z ideą misyjną szerokie koła naszej inteligencji świeckiej.

Na Zjeździe Polska nie zjawia się wprawdzie z próżnemi rękami, ale bardzo nam daleko do rozkwitu idei misyjnej, na jaki zasługuje. — W ostatnich latach zrobiło się u nas dużo. Wychodzi kilka pism czysto misyjnych, które cieszą się wielką poczytnością. Zakony na polskich ziemiach pracujące, wysyłają coraz gorliwszych kapłanów - Polaków do krajów pogańskich. — „Dzieło Rozkrzewienia Wiary", a szczególnie „Dzieło św. Dziecięctwa" znane są już dosyć dokładnie ogółowi katolickiemu. Na Zjeździe w Poznaniu O. Woroniecki, Dominikanin, wygłosi odczyt: „Udział Polski w dziele misyjnem". Nie omieszkamy skorzystać z opracowania wybitnego syna św. Dominika. Na razie z polskiego wieńca misyjnego wyrywamy kwiat najpiękniejszy, który swym wonnym zapachem wsławił imię Polski w świecie katolickim. Kwiatem tym jest samodzielna placówka misyjna w Afryce, w Północnej Rodezji, naszych OO. Jezuitów.

Pierwsi polscy OO. Jezuici wyjechali do Afryki w r. 1912. Wojna światowa, a następnie nasza wojna z bolszewikami prawie że oderwały naszych rodaków od kraju. Pracowali tam w niesłychanej wprost biedzie i opuszczeniu. W ciągu 15-letniej orki duchowej zdobyli sobie nasi Ojcowie Jezuici takie poważanie w najwyższych kołach kościelnych, że Ojciec św. 14-go lipca b. r. wydał dekret, oddający znaczną część Rodezji podlegającej OO. Jezuitom z Anglji — polskiej prowincji potężnego zakonu św. Ignacego. Nowa polska prefektura misyjna liczy 360.000 obywateli, w czem 4.577 katolików, 1335 heretyków, a reszta pogan. Pracuje tam obecnie 9 księży i 10 braci Polaków. I tak Polska zmartwychwstała będzie sama dzielnie pracować nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego. Jakiż to piękny objaw wdzięczności!.

Ojciec św. oddał — jak trafnie zauważa O. Krzyszkowski w ostatnim zeszycie „Misyj Katolickich" — tę nową prefekturę apostolską „całemu narodowi polskiemu. Misjonarze polscy zaniosą tam przecudne melodje naszej pieśni świeckiej i kościelnej, oni tam zaszczepią niejeden polski obyczaj, w nich objawi się tam genjusz naszego narodu. *Rodezja*, to jedna z najbardziej obiecujących „kolonij" polskiego Kościoła — a łatwo przemienić się może także w Polski teren kolonizacyjny".



Mieszkanie Misjonarzy

Powitajmy radośnie tę wieść o Polsce w Afryce. Pamiętajmy o obowiązku wspierania pieniężnie — nie tylko modlitwą naszych Rodaków misjonarzy. Podajmy im wszyscy rękę pomocniczą!

M.

Niedziela 17 po Zesłaniu Ducha św.

Co czytają księża przez miesiąc październik.

Księgi Machabejskie; księgi owiane żywą wiarą, bohaterstwem i nieustraszoną odwagą w obronie prawa Bożego, oto czytanie październikowe księży.

Są dwie „Księgi Machabejskie", obie jedną i tą samą historję opisują. Pierwsza, zwięźlejsza, podaje ścisłe, suche wypadki z całej wojny i panowania Machabeuszów; zaś druga, więcej szczególna, rozprawia tylko o czynach Judy Machabeusza.

Machabejskiemi nazywają się te księgi, wojny i czasy, od Judy, dzielnego wodza i bojownika, któremu nadano przydomek Makkabi, czyli „Młot". Bo był młotem miażdżącym zakusy pogańskiego władcy, który chciał wydrzeć żydom najdroższy skarb — wiarę, prawo i zwyczaje narodowe.

Znane nam dzieje braci Machabeuszów, bohaterska śmierć starego Eleazara i siedmiu braci machabejskich.

Król syryjski Autjoch IV (175—164 przed Chrystusem) najechał kraj żydowski, obległ z wojskiem Jerozolimę, zburzył to miasto, żydów zmuszał przemocą do przyjęcia pogaństwa.

Byli i zdrajcy i tchórze, co Boga prawdziwego się wyrzekali. Widząc to Małatjasz z synami swymi, tak narzekał i płakał:

„A oto nasze miejsca święte, i piękność nasza, i chwała nasza jest spustoszona, a poganie splugawili je" (1 Mach. 2, 12).

Gdy go namawiano do odstępstwa od wiary tak odpowiedział: *„Nie jest nam pożyteczno, odstąpić od zakonu i sprawiedliwości Bożej, Pomrzemy wszyscy w prostocie naszej, a będą nam świadkami niebo i ziemia, że nas niesprawiedliwie tracicie" (tamże w. 37).* Po śmierci Małatjasza Judasz, jego syn, przewodził żydom w obronie wiary i praw ojczystych.

Do wojsk walczących pod swem dowództwem tak n. p. przemawiał: *„Nie bójcie się, bo nie w liczbie wojska jest zwycięstwo, ale z nieba jest siła. Oni idą na nas, by nas złupili, wygładzili, ale my walczyć będziem o dusze nasze, o prawa nasze"*.

Jak wzruszającą jest śmierć bohaterska 90-letniego starca, Eleazara, któremu przyjaciele doradzali i prosili go, by udał, że je potrawy zakazane, a przez to uniknie kary śmierci. Sędziwy starzec odrzucił tę myśl oświadczając wszystkim:

„Na moje (stare) lata, zmyślać ne przystoi. Bo młodzież mniemałaby, że 90-letni Eleazar zaparł



Dziewczęta z Czikuni.



Parafjanie O. Hankiewicza.

się swej wiary. I ona dla mego zmyślania i dla paru chwil skazitelnego żywota, byłaby w błąd wprowadzona. Bo choćbym na ten czas uszedł mąk ludzkich, wszakże ręki Wszechmocnego żywy, ani martwy nie ujdę". Albo słowa konającego na mękach syna matki Machabejskiej:

„Królu najzłośliwszy, w niniejszem życiu nas tracisz, ale król świata nas, za swe prawo umarłych, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi".

A czwarty syn: „Lepiej jest od ludzi być na śmierć skazanym, a czekać na obietnice Boga". Matka zaś bohaterka zachęcała swe dzieci do wytrwania, do poniesienia śmierci za Boga i Jego zakon. *„Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie, i wam z miłosierdziem zaś ducha przywróci i żywot, jako wy teraz samymi sobą, dla praw jego gardzicie". Synu, popatrz na niebo, na ziemię, iż to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki, nie bój się kata, podejmij śmierć".*

Księgi pełne zapału, bohaterstwem opromienione, były dla pierwszych chrześcijan źródłem natchnień, otuchy i zachęty do wytrwałości i cierpliwości wśród mąk i prześladowań za wiarę. Były szkołą męstwa, odwagi i nieustraszoności w obronie prawd wiary. Były czytane po więzieniach i katakumbach. Pochodząc z ostatnich czasów Starego Zakonu, były przedmiotem rozważania i podziwu w pierwszych latach Nowego Zakonu.

Msza św. 17-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Podsuwa nam przed oczy trzy prawdy do rozważania: Chrystusa, Kościół, Miłość.

1. Chrystus, Syn Boży, uwielbiony w niebie po prawicy Boga, Ojca siedzący i kiedyś mający przyjść na Sąd ostateczny.

2. Kościół, to wielkie ciało mistyczne Chrystusa, ta spójnia i ogromna jedność; my członkami tego ciała, zjednoczeni wiarą i udziałem w dobrach Zbawicielowych.

3. Miłość, to największe przykazanie, to najważniejsza rzecz na świecie, bez której ani zbawienia, ani życia, ani szczęścia, prawdziwego niepodobna sobie pomyśleć.

Mamy zawsze, a zwłaszcza w niedzielę, przypominać sobie powyższe prawdy, że Chrystus naszym Bogiem, Zbawicielem i Sędzią, że Kościół Jego ciałem mistycznem, a my członkami i że miłość tylko zaprowadzi nas do Boga.

Każda msza św. uzupełnia nam te prawdy i przedstawia je, jakby jaki żywy obraz lub czynność dramatyczną. Zawsze zaczyna się msza od wyznania win i uznania potrzeby okupienia.

Dzisiejszy *Introit,* zawiera prośbę, by Bóg obchodził się z nami miłosiernie a *gradual* zaś: *„Panie, wysłuchaj modlitwę moją, a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie".* To samo podczas Ofiarowania. My potrzebujemy łaski Bożej Chrystus nam jej udziela; poucza nas zwykle, co czynić, aby dostąpić żywota wiecznego. O tem pouczeniu mało pamiętamy. A w każdą niedzielę czyta się ewangelję, czyli naukę samego Chrystusa. Tam jest słowo Boże. To słowo staje się ciałem po ofiarowaniu przy Podniesieniu. To zaś naszym pokarmem. Posilając się na drodze tego życia zdążamy do nieba.

Ta droga niebezpieczna, dlatego *„spraw Panie, by lud Twój uniknął wszelkich szatańskich zasadzek..* (Kolekta). Podróż musi być odbyta *„z wszelką pokorą, cichością, w jedności ducha, w połączeniu węzłem pokoju.* Wszędzie jedność, bo jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest". (Lekcja).

Ewangielja na niedzielę XVII. po Świątkach

Ewangelja (Św. Mat. 22, 35-46).

„Onego czasu zapytał się Jezusa jeden z Faryzeuszów, zakonny doktor, kusząc Go: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?" Rzekł Jezus: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy". A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus mówiąc: „Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest syn?" Rzekli mu: „Dawidów". Rzekł im: „Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich. Jeżeli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest synem jego?" A żaden nie mógł odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać".

W ewangelji sam Chrystus mówi o największem przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Ale co najważniejsze, dziś Chrystus wykłada znaczenie proroctwa, zawartego w 109 psalmie, który co niedziela i święta śpiewamy. (Rzekł Pan do Pana). Tam, w tym psalmie, jest obraz Chrystusa, jaki zna liturgja. Tam Chrystus, jako król kapłan i sędzia przedstawiony. (Wrócimy do psalmu 109). Czytelnicy znają dobrze ten psalm 109, zaczyna się od słów: *„Rzekł Pan do Pana mego łaskawy".* Warto się nad nim zastanowić.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

3. paźdz. poniedz. *Św. Teresa* od Dzieciątka Jezus. Na mocy rozprządzenia stolicy Apostolskiej, święto znanej wszystkim św. Teresy będzie obchodzone w całym Kościele w dniu 3 października.

4. paźdz. Wtorek. *Św. Franciszek* z Asyżu, ur. 1182, um. 1226, kanon. 1228. Zeszłoroczny jubileusz chyba nie przebrzmiał bez echa.

5. paźdz. Środa. ŚŚ. Placyd i Towarzysze, Placyd, uczeń św. Benedykta, udaje się na Sycylję. i tam koło Messyny wraz z 30 towarzyszami zamordowany po 543 roku.

6 paźdz. Czwartek. Św. Bruno, ur. 1030, um. 1101 Założyciel Kartuzów.

7. paźdz. Piątek. N. P. M. Różańcowa. Pierwotnie naznaczono to święto na 1-szą niedzielę października, z powodu zwycięstwa nad Turkami pod Lepanto 1571 roku.

8. paźdz. Sobota. S. Brygida, ur. 1303, um. 1373 roku. *X. M. K.*

Opieka Królowej Różańca św. nad Polską.

Opowiada Buszcz o zjawieniu się Matki Boskiej Różańcowej nad Krakowem. „We wieczór październikowy, przyszła Najświętsza Panna, unosząca się ponad Marjacką świątynią, kiedy na Polskę miały spaść szwedzkie najazdy — Jezusa trzymała w ramionach, a w dłoni miała ogromne pacierze Różańca, jakby osłonić chciała i osłoniła". To był znak i symbol Opieki Matki Boskiej Różańcowej nad Polską, za to, że naród czcił Ją wiernie Różańcem.

Kiedy widmo dżumy przechodzi się po Krakowie i pokotem kładzie ofiary, jak kłosy pod kosą żniwiarza, Różańcem wołają utrapieni a Ona, Potężna Pani śmierci, odgania anioła śmierci.

Tak było w roku 1632, 1633, 1831, 1855 i 1878. Matka Boska Różańcowa, z jednego krakowskiego obrazu tyle okazała miłosierdzia.

W walce pod Orszą 1507 r. całe wojsko polskie wychodzi ze śpiewem Różańca na wroga i rozbija go doszczętnie. W roku 1621, przychodzi noc Cecory, noc rzezi i klęski, a naród czuje, że „Polska taka biedna" dlatego, bo procesji nie było z cudownym krakowskim obrazem, jak tego pragnął O. Mikołaj z Janowca. Ale po pogromie, mieliśmy triumf Chocima! Cóż stąd, że się porwali Polacy i odnieśli zwycięstwo w pierwszym boju, kiedy hetman Karol Chodkiewicz umarł, a z nim „skonało szczęście ojczyzny miłej". I wyniesiono obraz cudowny z krakowskiej świątyni i pieśń Różańca śpiewano, tak rzewnie, jakby krew i rany chocimskie paliły ich wszystkich, a tak potężnie, jakby moc tajemnicza z obrazu miała dolecieć na krwawe pola i w pierś wstąpić rycerstwa. I hetman Lubomirski widział Ją Samą, jak przychodziła wtedy, kiedy ostatnia jeszcze i jedyna pozostała beczka prochu i rzucała jedno słowo: wytrwałość!..



Królowa Różańca św.

A potem był najazd Szwedów na Kraków (1655) i chcieli odebrać ludowi Moc Bogarodzicy i zniszczyć cudowny obraz Różańcowy, a Ona ogromnie groźna przeszła krużgankami klasztoru i wnet ich wygnała z umiłowanego grodu. — Rok 1863 nastał, w którym Polska, „przybrała się w europejskie blaski" obrony nietylko już krainy własnej, ale całego chrześcijaństwa. O, jak się wtedy modlono w Krakowie, w procesji błagalnej wyniesiono wszystkie świętości kościołów i „wszystkie głowy świętych", ale „oczy wszelkie", jak współczesna opowiada kronika, „zwracano na obraz N. P. Marji Różańcowej rozsławionej cudami. Z szczególniejszą też adoracją prowadzono ten obraz cudowny; nieśli go naprzemian, to zakony z wszystkich zgromadzeń w dalmatykach, to alumni akademji samych senatorów krzesłowych syny, należący do Bractwa Różańcowego, a otaczało go 50 patrycjuszów krakowskich z gorejącemi świecami. A król, „rycerz Marji", czuł, że Ona zlatywała cicha Gołębica Sjonu i polskim orłom do zwycięstwa dopomagała. Każda epoka znaczyła się dowodami Opieki Matki Boskiej. Za Sasów w obliczu kilkunastu tysięcznego ludu, suknia drogocenna zapaliła się na obrazie. Jęk bez miary i końca podniósł się z tłumów, zwyciągnęły się ku ratunkowi ręce... A Ona... w płaszczu ognistym patrzyła spokojna, zdająca się mówić: bądźcie spokojni, nic mi się nie stanie i obraz pozostał nietkniętym. W roku 1850 w wielkim pożarze Krakowa, który zniszczył Dominikańską świątynię, ogień nie imał się Tej, „która płomieni innych nie znała, tylko miłością Bożą gorzała".

Ale nietylko w sercu Polski w Krakowie, po całej ziemi polskiej od morza do morza, w różnych wiekach i czasach zakładała Królowa Różańca świętego stolice Swoje. „W stusiedemdziesięciu klasztorach Dominikańskich w Polsce", świadczą historycy zakonu, „nie było ani jednego, w którymby nie jaśniał łaskawy lub cudowny obraz Maryji". W krótkim rysie historycznym pisać o wszystkich niepodobna, ale najważniejszych pominąć nie można.

W Gidlach cieszy się wieśniak Jej posążkiem, wyoranym i dziwi się skąd tyle płynie mocy w maluchnej statuetce.

Warszawa i Lublin, w podominikańskich świątyniach aż trzeba szczyci się łaskawemi wizerunkami.

W Krasnobrodzie, w wiekowem zniszczeniu, nie niszczeje papierowy obrazek Dziewicy z włosem rozwianym nad Boską Dzieciną. *W Klementowie,* na jedno westchnienie mór oddała. W *Dzikowie,* nad różę piękniejsza co w swej dłoni dzierży, Matka Wygnanka słodzi dolę wygnańców. *W Jarosławiu* Bolesna bardzo, zda się, że z Jezusem poranionym, ciebie do serca Swojego przytuli i na ciemności twych bolów rozbłyska przed tobą *na Jasnej Górze w Borku Starym.* Na Litwie w *Nowym Gródku,* przypomina ci się modlitwą narodowego wieszcza, a w borach *Angloszy* uśmiecha się i wiązankę kwiecia podaje i blaski swe sieje na wzgórzach *Żmudzkiej Kalwarji.* Na wschodzie, *w Lwowskim* kościele, w prastarym bizantyjskim obrazie, jako rozgłośna Królowa Różańca chce być czczoną, to znowu w bocznej kaplicy z *Jachowej statui,* miłość ci jego przypomina. *Przemyska* katedra, również przechowuje jeden z posągów świętego, który on z sobą nosił. *W Podkamieniu* na wzgórzu Różańca zostawiła stopy Swoje i drugą Częstochową stała się dla narodu. *W Żółkwi,* pamięta nieszczęścia Jana Kazimierza, jak w *Czortkowie,* jego modlitwę. *W Tyśmienicy,* urocza bardzo z miedzianej blachy spogląda, jak w *Potoku Złotym,* łzy wylewa. W *Łucku* tak pociągająca, że Ją perłą Watykanu zwano. W *Latyczowie* znaczy swój pochód szlakami światłości a dziś wyrywa modlitwę z serca: ponad łunami zniszczenia rozświeci zorzę pokoju. W *Tarnopolu,* Prześliczna na chmurach usiadła, skoro raz Ją ujrzałeś zapomnieć nie można, krzew róży u stóp jej wyrasta, aniołowie Różaniec Jej wiją — to „Polskiej Róży duchownej", Polskie wieńce w ofierze. Cdn.

Jak umierała św. Teresa.

Znakomicie redagowany miesięcznik „Głos Karmelu" (przedpłata roczna 4 zł. adres: „Głos Karmelu" Kraków, OO. Karmelici Bosi, ul. Rakowicka) podaje w numerze wrześniowym śmierć św. Teresy od Dzieciątka Jezus, opisaną przez jej własną siostrę Matkę Agnieszkę, Karmelitankę Bosą w Lisieux. Za pozwolenie przedruku w „Dzwonie" składamy OO. Karmelitom Bosym „Bóg zapłać", a doskonałemu miesięcznikowi życzymy dziesiątki tysięcy odbiorców. (Redakcja).

Było to 30-go września (czwartek) 1897 roku.

Około 3-ciej godziny popoł. rozłożyła ręce na krzyż. Matka Przełożona położyła na jej kolanach obrazek Matki Najśw. z Góry Karmelu. Popatrzyła nań przez chwilę. „O moja Matko, oddaj mię prędko Matce Najświętszej. Przygotuj mię do dobrej śmierci".

Matka Przełożona odpowiedziała jej, że jest dobrze przygotowana, bo zawsze rozumiała i praktykowała pokorę. Zastanowiła się przez chwilę, a potem z pokorą wyrzekła następujące słowa: „Tak, zdaje mi się, że zawsze szukałam jedynie prawdy... Tak, zrozumiałam pokorę serca".

Powtórzyła jeszcze:

„Wszystko, co napisałam o mych pragnieniach cierpienia. O! jakież to prawdziwe!"

I z wielką pewnością dodała:

„Nie żałuję, że oddałam się Miłości".

— — — — — — — — — — — —

Od tej chwili zdawało się, że to już nie ona cierpi. Kilka razy, patrząc na nią, myślałam o męczennikach wydanych w ręce katów, lecz ożywionych siłą Bożą. Powtórzyła z zapałem: „O nie, nie żałuję, że oddałam się Miłości, wręcz przeciwnie".

Trochę później wyrzekła: „Nigdy nie przypuszczałam, że można tyle cierpieć. Nigdy! Nigdy! Jedynie moje gorące pragnienia zbawienia dusz, mogą mi to wytłumaczyć..."

Z trwogą: „Nie mogę oddychać, nie mogę umrzeć".

Lecz poddając się: „Chętnie chcę — będę jeszcze cierpieć".

— — — — — — — — — — — —

„Moje najmniejsze pragnienia zostały spełnione... a więc, największe (pragnienie), umrzeć z miłości musi się również spełnić".

— — — — — — — — — — — —

Około 5-tej godziny byłam przy niej sama. — Jej twarz zmieniła się nagle: rozpoczynało się konanie. Skoro Zgromadzenie weszło do infirmerji, powitała wszystkie Siostry uśmiechem, pełnym słodyczy. Trzymała w rękach swój krzyżyk i nieustannie nań spoglądała.

Więcej, jak dwie godziny, straszliwy oddech rozdzierał jej piersi. Twarz jej zsiniała, ręce stały się fjoletowe: nogi zlodowaciałe i drżała na całem ciele. Pot kroplisty obficie zraszał jej czoło i spływał po twarzy. Wciąż wzrastająca duszność sprawiała, że oddychając, wydawała niekiedy, mimowoli, słabe okrzyki.

Usta jej zdawały się tak wyschnięte, że Siostra Genowefa od przen. Oblicza, chcąc jej ulżyć, przyłożyła do jej warg kawałeczek lodu. Nikt z obecnych nie zapomni spojrzenia i uśmiechu niebiańskiego, któremi mała Święta obdarzyła w owej chwili „Celinę". Była to jakby ostatnia zachęta, ostatnie pożegnanie.

O 6-ej, gdy zadzwoniono na Anioł Pański, podniosła błagalny wzrok na figurę Matki Najśw., stojącej naprzeciw łóżka.

Było kilka minut po 7-mej, gdy Matka Przełożona przypuszczając, że niema zmiany w jej stanie, odprawiła Zgromadzenie. Teresa westchnęła.

„Moja Matko, czy to jeszcze nie konanie! Czyż ja teraz nie umrę?"...

„Tak, moje dziecko, to jest konanie, lecz Pan Bóg może je jeszcze o kilka godzin przedłużyć".

Odrzekła z odwagą: „A więc!... Dobrze! Dobrze! Nie chciałabym krócej cierpieć!"

Następnie patrząc na swój krzyżyk: „O!... kocham Go!... Mój Boże!... kocham Cię!!!...

Nagle, wyrzekłszy te słowa, opadła powoli w tył, z głową schyloną na prawo. Myślałyśmy, że już się wszystko skończyło, i nasza Matka kazała czemprędzej zadzwonić w dzwon infirmerji, by zwołać Zgromadzenie. „Otwórzcie wszystkie drzwi", mówiła (infirmerja ma ich troje). Te słowa brzmiały uroczyście w takiej chwili, i myślałam, że jestem w niebie, Pan. powtarza to samo swoim aniołom.

Siostry zdążyły uklęknąć dookoła łóżka i były świadkami ostatniej ekstazy. Twarz naszej Świętej przybrała cerę przeźroczysto-liljową, jaką miała, będąc zdrową, oczy jej utkwione w górę, promieniały od szczęścia przechodzącego wszelkie Jej oczekiwania. Robiła pewne ruchy głową, jak gdyby ją po kilkakroć przebijał boski grot miłości.

Natychmiast po tej ekstazie, trwającej przez czas jednego „Wierzę", zamknęła oczy i oddała ostatnie tchnienie.

Było mniejwięcej 20 mintu po 7-mej. Nasza święta Siostrzyczka była w chwili śmierci niewymownie uśmiechnięta i zachwycająco piękna. — Tak silnie trzymała swój krzyżyk, że trzeba było oderwać go z jej rąk, przed pochowaniem. Siostra Marja od Najśw. Serca wraz ze mną i Siostrą Amatą od Jezusa, dawną infrmerką, dopełniłyśmy tej czynności. Zauważyłyśmy wówczas, iż nie byłoby się jej liczyło więcej nad 12 do 13 lat, tak wydawała się młodą.

Później przeciwnie; gdy była wystawiona w chórze, twarz jej nabrała wyrazu majestatycznego.

Członki jej pozostały giętkie aż do chwili pogrzebu, który się odbył 4-go października r. 1897. Zwracam uwagę na inne jeszcze okoliczności tego wieczoru 30-go września.

Podczas długiego konania św. Teresy od Dzieciątka Jezus, mnóstwo małych ptasząt zebrało się na drzewie przed otwartem oknem infirmerji. — Wyśpiewywały one co im tylko sił starczyło, aż

do chwili jej śmierci. Nigdy nie miałyśmy podobnego koncertu w ogrodzie. Ten kontrast tak wielkiego cierpienia ze szczebiotami tak radosnemi, przykre robił na mnie wrażenie. Jedna ze starszych Sióstr, która nie zawsze rozumiała naszą Teresę, powiedziała mi potem ze wzruszeniem: „Czy zauważyłaś matko śpiewy tych ptasząt? — To było naprawdę nadzwyczajne!"

Nadto, podczas swej choroby, nasza mała Święta zapewniała, że w chwili jej śmierci będzie pogoda. Otóż cały dzień 30-go września był pochmurny i słotny, lecz około 7-mej wieczorem chmury się szybko rozeszły i wkrótce zamigotały gwiazdy na rozjaśnionem niebie.

S. Agnieszka od Jezusa.

ŻYWOT I CNOTY SŁUŻEBNICY BOŻEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

ROZDZIAŁ II.

SIEROCA DOLA.

Czytamy w życiu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że utraciwszy matkę, padła na kolana przed statuą Matki Najświętszej i Ją za matkę sobie obrała. Podobnież uczyniła nasza Wandzia. Rzuciła się do stóp Ukrzyżowanego Jezusa, którego wizerunek stał na klęczniku matki i rzekła doń z pełnemi łez oczami: „Panie mój, gdy jeszcze mama żyła, powiedziałaś mi, że będę zawsze Twoją. Teraz ona już leży w trumnie, więc przychodzę, by Ci tę obietnicę przypomnieć. — Weź mię pod swą opiekę zmarłej. Ofiaruję Ci moje serce, duszę i całą moją istotę, pragnąc na przyszłość być z tobą jedno. Ostrzegłeś mnie, że aby wnijść do nieba, trzeba przedtem wypełnić wiele dobrych uczynków. Panie, jestem gotowa zawsze pełnić Twą wolę, o ile mi tylko zechcesz ją objawić, proszę Cię jednak o pomoc Twej łaski, bez której wszystkie moje usiłowania byłyby daremne".

Wzmocniona tą modlitwą, Wandzia zabrała się natychmiast do dzieła. Z powagą prawdziwej pani domu, zwiedziła całe gospodarstwo i wydała rozporządzenia w taki sposób, jak dawniej widziała to czynione przez matkę. Nie poddając się ciężarowi boleści, zebrała całą służbę przy trumnie i odmawiała wraz z nimi różaniec za zmarłą. Starała się nawet pocieszyć stroskanego ojca, podsuwając mu zbawienne religijne myśli.

Dopóki ciało zmarłej było jeszcze w domu, dziewczynka nie odczuwała tak dotkliwie swojego sieroctwa, skoro jednak zamknięto trumnę, a potem wyniesiono do kościoła i na cmentarz, kiedy na sznurach spuszczono ją w grób, a ksiądz proboszcz wygłosił mowę żałobną, serce małej sierotki wezbrało taką boleścią, że bliskiem było pęknięcia... W tej strasznej chwili, graniczącej z rozpaczą, Wandzia zwróciła oczy na krzyż, jaki się wznosił nad grobem matki i usłyszała w sercu głos Jezusa: „Jam twój, tyś moja na wieki. Ten grób, który oblewasz łzami wdzięczności i miłości, zostanie teraz pod moją pieczą, aż do dnia Sądu Ostatecznego, kiedy ciało twej matki złączy się z jej duszą na całą wieczność. Ty tymczasem idź za mną, bo już wyznaczyłem ci drogę. Staraj się ozdabiać twą duszę praktyką cnót chrześcijańskich, zwłaszcza anielskiej czystości, pokory, cierpliwości, oraz całkowitego poświęcenia się dla cierpiących. Głos ten wrócił jej siły zarówno fizyczne, jak i moralne. Ucałowawszy po raz ostatni mogiłę matki, poszła z ojcem do domu i oddała się napowrót zajęciom gospodarskim.

Jesienią pan Malczewski miał opuścić Radom. Nadszedł dzień Wszystkich Świętych, a po nim Zaduszki. Wandzia słyszała nieraz, że tego dnia dusze czyścowe przybierają postać widzialną i o północy zjawiają się w kościołach. Płonąc pragnieniem zobaczenia swej matki, poszła wieczorem do kościoła OO. Bernardynów i wszedłszy boczną furtką, która była jeszcze otwarta, skryła się za filarem, dając się zamknąć zakrystjanowi.

„Gdy noc zapadła — opowiadało później samo dziewczę — doznałam uczucia strachu, ale zaczęłam sobie perswadować, że przecież ani mama, ani P. Jezus nie uczynią mi żadnej krzywdy. Przybliżywszy się do wielkiego ołtarza, uklękłam na dywanie pod lampką wieczną, wskazującą na obecność Boga i poczęłam się modlić. O Jezu, pokaż mi mamusię, pozwól, bym ją ujrzała, będę Cię kochać jeszcze więcej niż dotąd. W chwilę później zasnęłam ze znużenia i zimna. O północy obudził mnie słodki głos szepczący mi do ucha: Wstań, a zobaczysz swoją matkę. Otworzyłam oczy i rzeczywiście ją ujrzałam. Stanęła na wprost wielkiego ołtarza z książką w ręku, tą samą, którą jej dałam do trumny i wymówiła te tylko słowa: „Módl się i dźwigaj dalej swój codzienny krzyż, a pomożesz mi do rychłego wyjścia z czyśca". Porwana radością, chciałam się rzucić w objęcia, ale znikła mi nagle z przed oczu. Walcząc pomiędzy szczęściem a bólem, zbliżyłam się do ołtarza i wykrzyknęłam przez łzy: „Dzięki Ci Jezu, żeś ukazał moją mamusię". W odpowiedzi zaś usłyszałam słowa: „Kochaj mnie tylko, a otrzymasz daleko cenniejsze łaski". Ze wzruszenia zemdlałam i upadłam na stopnie ołtarza, gdzie nazajutrz znalazł mnie zakrystjan i wziąwszy na ręce, odniósł do domu".

Ciąg dalszy nastąpi.

Coś niecoś o radjo.

II.

Mikrofon używany w studjum radjowym niczem nie różni się od mikrofonu w telefonie, do którego mówimy ilekroć telefonujemy.

Mikrofon składa się z pręcika lub ziarn węgla, które są ujęte luźno w oprawy również węglowe. Przez nie przeprowadza się prąd elektryczny. Gdy mówimy do mikrofonu, powstają dźwięki. Pod wpływem dźwięków w mikrofonie drga węgielek, styka się raz silniej z oprawą węglową, drugi raz słabiej, przez co i prąd, który przechodzi przez oprawę i węgielek drga.

Od mikrofonu prowadzą druty do specjalnych wzmacniaczy t. zwanych *amplifikatorów*, zasilanych prądem elektrycznym o bardzo wielkiem napięciu. Prąd dostaje się do *anteny* nadawczej, którą tworzą druty elektryczne rozmieszczone na olbrzymich wieżach żelaznych t. zw. masztach. Teraz przedziwny eter powietrzny, o którym poprzednio pisałem, pobudzony prądem, przebiegającym przez antenę nadawczą, wywołuje fale, t. zw. *fale eteru*, które rozpływają się wszędzie, we wszystkich kierunkach od anteny. Chcąc teraz złapać taką falę, musimy mieć t. zw. *radjoodbiornik*.

Radjoodbiornik składa się z anteny, aparatu odbiorczego i uziemnienia. Antena jest to rozpięty drut (na dachu, na drzewie, lub w pokoju), który chwyta wyżej omawiane fale eteru i przesyła do radjoodbiornika, znajdującego się w naszem mieszkaniu. Z budową radjoodbiorników trudno mi Szanownych Czytelników zaznajomić, gdyż to wymaga znajomości skomplikowanych przyrządów. Dla licznych Czytelników byłoby to niezrozumiałem. Dość wspomnieć, że prąd, przedostawszy się przez aparat odbiorczy, dostaje się do słuchawek, lub do głośnika (podobnego do tuby gramofonu), gdzie drgania jego udzielają się membranie słuchawki i wywołują fale głosowe, które znowu za pośrednictwem powietrza dostają się do naszych narządów słuchowych.

Narzuca się teraz pytanie, czy aparat odbiorczy chwyta wszystkie fale eteru? Gdyby tak było, nie dużoby wartał wynalazek radjowy, gdyż na jeden odbiornik słyszelibyśmy np. śpiewy Niemców, Murzynów, Chińczyków i t. d. Powstałoby straszne zamięszanie, niktby nic nie rozumiał. — Tak nie jest. Każda stacja nadawcza ma osobną „długość fali“, t. zn. że fale eteru są różne, a długość ich reguluje odpowiednim aparatem stacja nadawcza. Dlatego też może każda stacja nadawać swój program radjowy bez jakiejkolwiek przeszkody ze strony innej stacji nadawczej. Taksamo zależnie od aparatu odbiorczego możemy „łapać“ fale tej, lub owej stacji nadawczej.

Najtańszym odbiornikiem radjowym jest t. zw. „detektor“. Komplet wraz z anteną kosztuje od 30 do 50 złotych. Niestety, na taki aparat nie daleko słychać, bo tylko w promieniu 40 km. od stacji nadawczej.

Lepsze są tak zwane „aparaty lampkowe“, bo na te „słychać zagranicę“, t. zn., że aparat taki przyjmuje fale eteru, wysyłane przez zagraniczne stacje nadawcze. Siedząc więc np. w Krakowie, można przy pomocy takiego aparatu odbiorczego słuchać koncertów z Wiednia, Pragi, Rzymu, Paryża, a nawet z miast Ameryki. Koszta takiego aparatu wynoszą od 100 do 1.500 złotych.

Stacje nadawcze są dwojakiego rodzaju. Jednym rodzajem są stacje nadawcze t. zw. *broadcastingowe*, które nadają koncerty orkiestralne, odczyty, oraz inne wiadomości pożyteczne dla ogółu ludzi, jak komunikaty meteorologiczne, rolnicze i t. p.

Drugi rodzaj stanowią stacje nadawcze radjotelegraficzno-korespondencyjne. Obok bowiem telegramów zwykłych, przesyłanych t. zw. „drogą iskrową“, wysyła się radjotelegramy, które o wiele prędzej przenoszą dane wiadomości. W Polsce posiadamy takie stacje korespondencyjne w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Grudziądzu. Stacje te nie mają jednak potrzebnej energji, by przesłać radjotelegram do Ameryki. Tylko w Warszawie zbudowano olbrzymią stację radjotelegraficzną transatlantycką.

O szybkości radjotelegramu świadczy fakt, że ze stacji nadawczej można wysłać aż 500 słów na minutę. Wiele zaś ze stacji nadawczych jest tak urządzonych, że równocześnie mogą nadawać 5—7 takich telegramów.

Dzięki radjotelegrafji stała się bezpieczna żegluga morska. Dzisiaj, zatonięcie okrętu na morzu jest nader rzadkie. Skoro więc okrętowi grozi zatonięcie, telegrafista nadaje depeszę z prośbą o natychmiastową pomoc, podając równocześnie, gdzie okręt się znajduje. Stacja okrętowa otrzymuje również parę razy dziennie informacje o stanie pogody, ostrzeżenia przed burzą i górami lodowemi, dokładny czas i t. d.

Specjalne stacje radjotelegraficzne t. zw. *radjofary* służą do orjentowania się okrętu podczas nieprzebitej mgły, ciemnych nocy i t. p. — *Radjogonometrja* pozwala na dokładne oznaczenie miejsca każdego okrętu na morzu.

To samo jest i w lotnictwie. Pilot informuje się, jaka jest pogoda, może w każdej chwili zawiadomić o grożącem mu niebezpieczeństwie. Niedość na tem. Dzięki specjalnej wysyłce fal radjotelegraficznych, można kierować aeroplanem lub okrętem, a nawet wprowadzać z oddali w ruch daną maszynę drogą radjotelegraficzną.

Radjotelegraficznie przesyła się nawet fotografje. Dzisiaj przeprowadza się próby przesyłania drogą radjotelegraficzną obrazów świetlnych, jak n. p. filmów.

Nie chce się temu wprost wierzyć, a jednak tak jest. Gdy zastanowimy się nad istotą radja, podziwiać musimy genjalny umysł człowieka, który drogą wytężonej pracy mózgu doszedł do imponujących wynalazków. Równocześnie podziwiać musimy wszechmoc Boga, który tak przedziwnie świat urządził, dał człowiekowi rozum do poznania ogromu wszechświata.

Mieczysław Wargowski.

Siódme nie kradnij.

Tego roku jest na owoce urodzaj — prynajmniej tu w Małopolsce. Jabłonie i śliwy, zwłaszcza ugłnają się pod ciężarem owoców.

Jakże ślicznie wyglądają drzewa teraz w jesieni, obwieszone to czerwonym, to złotym, to fioletowym owocem. Radość spojrzeć na nie!

Nasi ludzie chętnie sadzą koło domu drzewa owocowe. Może one niecałkiem szlachetne, może niekształtne, ale wszędzie są posadzone. Z czasem dojdziemy i do tego, że będziemy mieli koło domów tylko owoce szlachetne. Wszak prawie każdy lubi owoce — a już dzieci za nimi przepadają. Ledwie owoc się na ziemi zawiąże, a dziatwa pożądliwie nań spogląda, a często jeszcze całkiem niedojrzały ogryza.

Ale czego się nieprędko doczekamy? Tego aby każdy szanował cudzy owoc i nie wyciągał ręki, jak tylko po własny.

Tak, jak teraz jest, bo w Polsce jeszcze dużo barbarzyństwa. A przecież to barbarzyństwo wdzierać się do cudzego sadu i nietylko otrząsać owoce, ale łamać gałęzie i niszczyć całe drzewka. A ileż tego paskudztwa wszędzie. To nawet zniechęca wielu do pielęgnowania drzew owocowych. Namawiaj kogo do sadzenia drzew owocowych, a odpowie ci: „będę dla złodzieji sadził?"

Niestety, ten sam, który na złodzieji narzeka, gdy ma sposobność, wyciąga rękę po cudze.

P. Wojciech Kossak w swoich „Wspomnieniach" pisze:

„Podczas manewrów szczecińskich, widziałem scenę, świadczącą o niesłychanej karności pułków pruskich. W okolicy Szczecina, wszystkie drogi wysadzane są jabłoniami, obwieszonemi doskonałym gatunkiem soczystych jabłek szczecińskich. Fenomen, świadczący o wyrobionem poczuciu uszanowania cudzej własności, zadziwił mnie. Oto najniżej wiszące gałęzie jabłoni są zupełnie tak samo oblepione owocem, jak najwyższe; niema żadnej różnicy. Widziałem więc w spiekotę, w gęstym kurzu maszerującą piechotę pruską. Zmordowani i czarni od kurzu, mieli go pewnie pełne usta. Szli wśród tych jabłoni o gałęziach tak nisko wiszących, że jabłka im same do ust się pchały. Nie podnosząc ręki, mogli z łatwością uderzające ich po twarzy jabłka ustami chwycić.

Zamiast tego, widziałem uchylające się pikelhauby i szurania tych spragnionych, znużonych żołnierzy, aby przypadkiem jednego jabłka nie stracić.

U nas tego niema".

Niechże rodzice dają swym dzieciom sami przykład i nigdy, niech owocu cudzego nie ruszą, a dzieci swe tak wychowują, by i one nie szły za przykładem nieszczęsnej Ewy w Raju.

Rodzice, co tego dokażą, przysłużą się i dzieciom i Polsce i Bogu. Niech też i szkoła w tem rodzicom pomaga. Na tem polega cywilizacja.

P. Zarzycki.

— Jaka jest różnica między dobrą piwiarnią a wieżą Marjacką w Krakowie?

— Na wieży Marjackiej trąbią (hejnał) co godzinę, w piwiarni zaś trąbią (piwo) cały dzień.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

4

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendonskiego.

Powieść na tle XV stulecia.

Najmłodszemu wszystko ostawić, by osiedla nie rozdrabniać, a starsi niechaj we świecie chleba i sławy szukają. Janusz za rękodajnego do Opalińskich poszedł, Mścisław, w dobrach biskupich gajnym został, dwaj najstarsi w poczcie króla Władysława wraz z nim na zagubę poszli, teraz by trzeba Jura zabezpieczyć, boć mu i czas a Jasiek na gospodarce ostanie.

Z dumą i z zadowoleniem spojrzał pan Krzysztof na syna; rosły a gibki, ciemną czupryną dosięgał powały, w smagłej twarzy o rysach regularnych i pięknych płonęły czarne oczy, jako dwie pochodniei usta się śmiały młode, purpurowe, dumne usta Nałęczów. Chłop na schwał.

Uśmiechnął się pan Krzysztof.

I oto wszyscy z ojcowizny idą, jeden po drugim, jako te owoce dojrzałe opadają z rodzimej gałęzi... ścisnął mu serce żal.

I pomyślał o truchle, co już tyle zim czekała na podstryszu, teraz by się jej nie lękał, jako wtedy, człowiek pod wieczór życia idący, kładzie się w nią pewno z taką rozkoszą, jak człowiek pracą umęczony na łoże pada i myśli ostatkiem świadomości, z radością wielką spocznę.

Syczą na kominie mokre drwa bukowe, pełgają po kłodzie ogniki, liżą ją złotemi językami, jakby z pieszczatą i zwolna zamieniają w popiół.

Ot życie...

— Jur!

Chłopak na wezwanie poskoczył, rzucając jednak z boku spojrzenie rozswawolone Zośce z Choin, co się śmiała do niego, jako się jarzębina czerwona do słońca śmieje, pysznięc swoją krasą.

— Jur, pojedziesz acan, na świętą Łucyję z sobolami do Poznania. Na świętą Łucyję w Poznaniu na sobole jarmark, zjeżdża się szlachta bogata, zjeżdżają kupcy z całej Polszczy prawie. Acan sobole sprzeda, listy polecające weźmie i może mu się uda, jako rękodajnemu na dwór Górków, lub którego z Opalińskich się dostać. Klejnotem się Acan pieczętuje nie byle jakim, grzywny za sobole starczą na ekwipunek ucz-

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch-a.

O ZIEMI.

Gdy kula ziemska obraca się naokoło swej osi — każdy punkt na ziemi opisuje koło w 24 godziny — i to codzień. Punkt na samym biegunie obraca się naokoło siebie. Im dalej od bieguna, tem każdy punkt robi większe koło. Największe koło czyni każdy punkt na równiku.

Punkt ziemi, na którym się znajduje Warszawa, opisuje koło z szybkością 286 m. na sekundę — 1.021 kilometrów, 600 metrów na godzinę. Każdy zaś punkt na równiku opisuje koło z szybkością 465 metr. na sekundę — 1.674 kilometry na godzinę — 8 do 9 razy szybciej od samolotu.

Zapewne niejedna osoba za głowę się chwyta, gdy czyta o tej szalonej szybkości, z jaką nasza ziemia robi rozmaite ruchy. Bo 106.812 kilometrów na godzinę szybuje naokoło słońca i jednocześnie razem z niem leci w nieskończoną przestrzeń wszechświata w stronę gwiazdy Wegi.

Łatwo zrobić próbę, jak biegnie ziemia naokoło słońca. Trzeba poprosić kogoś, ażeby wokoło nas biegał, to z jednej strony, to z drugiej, gdy my będziemy szli w jakimkolwiek kierunku. Ta osoba, która pobiegnie naokoło nas, gdy my będziemy szli, uczyni wygiętą linję, podobną do fali na wodzie. Taką właśnie falistą linję, bynajmniej nie zamknięte koło, czyni ziemia naokoło słońca.

Ponieważ ziemia musi nadążyć za słońcem w ich wspólnym locie i w tym samym czasie musi zrobić falistą linję naokoło słońca, dlatego szybciej leci od słońca o 34.812 kilometrów na godzinę. W ciągu roku przelatuje, jak już wiemy, 936 miljonów (936.000.000) kilometrów.

Gdy upłynie nam godzina na miłej pogawędce albo czytaniu książki — nasza ziemia przeleciała już 106. 812 kilometrów. Płyną godziny za godzinami, a nasza ziemia, jako najwspanialszy samolot, zbudowany przez Boga, szybuje jak atsronomowie twierdzą miljony już lat bez wytchnienia razem ze słońcem w nieskończone przestrzenie wszechświata.

Wielki musi być Budowniczy tak wspaniałego samolotu — kuli ziemskiej — skoro już miljony lat tak szybko szybuje, a jednak nie brak mu ani benzyny, ani smarów; nie łamią się skrzydła — nie psuje się motor. Pilot, chociaż kieruje tym samolotem już miljony lat ani razu nie zrobił najmniejszego błędu, nie przyczynił się do katastrofy!

Czyż nie powinniśmy uwielbiać Boga za to, że tak wielkie cuda uczynił we wszechświecie?

Gdybyśmy częściej podnosili wzrok swój ku tym wielkim dziełom rąk Stwórcy, tobyśmy naśladowali Go w Jego świętości, a nie tarzalibyśmy się bezmyślnie po ziemi.

Wspaniały jest ten samolot Boży — ziemia. Mknie z chyżością 106.812 kilometrów na godzinę, a my tego nawet nie odczuwamy — nam się zdaje, że nasza ziemia stoi na miejscu Prócz tego ruchu, każdy punkt na ziemi opisuje koło.

---

ciwy, z łykami się nie bratać, Ojczyźnie miłej i Kościołowi służyć w miarę sił. Zrozumałeś?

— Zrozumiałem, panie ojcze.

Oczy Jura Bendońskiego spoczęły na krasnej twarzyczce Zośki z Choin i spochmurniały.

— Z acana strzelec pierwszorzędny, cenić się trza. Powiesz matce, żeby ci ekwipunek na drogę dała, sanki weźmiesz i siwego a Tomasza tyż. Osiedle musi przejść na Jaśka, jako, że najmłodszy jest i z prawa mu przynależne.

— Panie ojcze...

— Cóż? Nie w smak ci droga?

— A Zośka? Nic z tego nie masz być?

— Juraś. Jak się bieda z biedą pobierze, toć jeno nędzę spłodzi. A jakbym między ciebie i Jaśka osiedle rozdzielił, toć by po trzy dymy na jednego wypadły. A jak który ze starszych kaleką wróci?

— Prawdać panie ojcze... ale...

— Słuchaj Jur! Prarodzic nasz, gdy w puszczy Łęczyckiej osiedle założył, to cała puszcza jego była, aleć potem synów miał ośmnastu, każdemu rolę wydzielił i las, ci synowie znów synów mieli, córki, które wianowano, i ot, do czego doszło, prarodzic nasz Bąd był pan, co klejnot miał i dla klejnotu oprawę, a my, prawnuki jego klejnot mamy, aleć i nic więcej. Ot na Będoniu dziesięcu panów siedzi, dziesięciu Będońskich, a każdy oprócz Stanisława i Przybysława, co po braciach dziedziczyli, biedę klepie.

— Aleć panie ojcze, w Chojnach siedzi dziś dwudziestu ośmiu a w Witkowicach piętnastu panów braci i chocia są tacy, co na nich po jednym dymie wypada, jakoś żyją.

— Nie Nałęcze są! Szlachta, ale Bóg jeden wie, czy z rodu klejnotna, czy jeno do klejnotu dopuszczona. Pójdziesz we świat Jur, rozejrzysz się, a będziesz miał wolę, to wrócisz, ja ci nie zakazuję. Chcesz się obabić, twoja wola i twoja dola. Aleć wpierw światu się przyjrzyj, nie jedna Zośka na nim, nie jedna gładyszka. Dobra twego chcę, jako każdy ojciec dla syna miłego sercu, przyrodzoną życzliwość ma.

— Boru mi szkoda.. — Szepnął młody. — i was.

— Boś poza borem jeszcze nic, nic widział, a my, tobie ku światu droga, nam ku ziemi, tak zawdy bywało i nic nie przeinaczymy. Soboli się uzbierało, twojać zasługa, boś ty je podchodził, więc słusznie one i twoje.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kraków naprzykład szybuje razem z ziemią naokoło jej osi mniej więcej 1300 kilometrów na godzinę.

Pomimo to, że ziemia z zawrotną szybkością robi te dwa ruchy — to jednak zegary ze ścian nie spadają, domy nasze nie odrywają się od ziemi. Tak — wspaniale Bóg świat urządził.

Ciąg dalszy nastąpi.

† Ks. Biskup Jakób Klunder.

Dnia 20 września zmarł ks. dr. *Jakób Klunder, biskup* sufragan chełmiński. Urodzony w r. 1849, zmarły otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1876, zaś biskupem sufraganem chełmińskim był od roku 1907.

Niech odpoczywa w spokoju.

W dniu 1 października t. j. w sobotę
w sali Kongregacji Dzieci Marji
przy placu Jabłonowskich L. 3 I-sze piętro
KS. KANONIK R. VAN ROY
wygłosi odczyt pod tytułem
Kilka refleksji w rocznicę śmierci św. Teresy od Dz. Jezus
Początek punktualnie o godz. 7 wiecz.

Muzyka instrumentalna w kościele.

Instrumentem, mającym oddawna prawo obywatelstwa w nabożeństwie katolickiem, są organy. Ze względu na jednolitość brzmienia, łagodność, a zarazem majestat i potęgę tonów, odpowiadają one w całej pełni powadze świątyni. — W uboższych kościołach i kaplicach używa się zamiast organu harmonjum.

Nasuwa się pytanie, jakie ponadto instrumenty dopuszcza Kościół do swych obrzędów.

Ogólne wytyczne w tej sprawie dał papież Pius X. w instrukcji dla muzyki kościelnej z roku 1903, wykluczając z kościoła instrumenty „hałaśliwe i zbyt światowe". W szczególności zakazane są w kościele: fortepian, wielki i mały bęben, talerze, dzwonki, kotły wszelkiego rodzaju i wielkości, kastaniety i t. p., wreszcie i gramofon. Przepisy Kościoła wyliczają imiennie instrumenty, które mogą być użyte podczas nabożeństwa. Są one następujące: *skrzypce, wiola, (altówka), wiolonczela, kontrabas, flety, klarnety, oboje, fagot i trąbka.*

Wszystkie instrumenty, nawet organy spełniają drugorzędne zadanie podczas liturgji, mają one towarzyszyć śpiewowi ludu czy chóru i podtrzymywać go, nie zaś zagłuszać. Według przepisu Ceremonjału Biskupów, należy mieć osobne pozwolenie na użycie instrumentów w kościele (rozumie się oprócz organu, względnie harmonjum).

Surowo zakazane są przepisami Piusa X. produkcje *orkiestr dętych.* Tylko w wyjątkowych wypadkach i za zgodą biskupa diecezjalnego dozwolony jest ograniczony, rozumny i do obszaru kościoła zastosowany wybór instrumentów dętych, byleby układ utworu lub towarzyszenia do śpiewu był poważny i podobny do stylu organom właściwego". Orkiestra dęta może grać za pozwoleniem biskupa podczas procesji poza kościołem. Rola orkiestry winna się wtedy ograniczyć do akompanjamentu pieśniom pobożnym łacińskim lub ludowym; nie wolno zaś wykonywać utworów świeckich. W procesji eucharystycznej w święto Bożego Ciała może brać udział orkiestra dęta, lecz tylko na ulicy, nie zaś w kościele.

Jasnem jest, że popisy cytrzystów i t. p. nie są dozwolone; cytra, mandolina i gitara mają charakter świecki, serenadowy, zresztą dla muzyki artystycznej (a taką winna być muzyka kościelna) nie posiadają większej wartości.

Kącik lekarski.

Przeziębienie i grypa.

Przeszły już słoneczne dnie lata. Nadchodzi jesień, a z nią zimno. Jesień polska jest w części swej pogodną, większa część jej jednak obfituje w deszcze, śnieg, mgłę i beznadziejne błota. W takim czasie nie ma wprost takiego człowieka, któryby się nie przeziębił. Przeziębienie objawia się przedewszystkiem katarem, bólem gardła, chrypką, kaszlem i t. d. Powodem przeziębienia jest zbyt nagła zmiana temperatury, t. zn. że np. ktoś rozgrzany wyszedł na pole, gdzie owionął go zimny prąd powietrza. Przeziębienie polega na tem, że na skutek zbyt silnego ochłodzenia ciała zmniejsza się odporność organizmu ludzkiego, czyli człowiek staje się podatniejszym na zakażenie bakterjami.

Najpewniejszym sposobem zapobiegania przeziębieniu będzie odpowiednie zahartowanie ciała, polegające na uczynieniu ciała niewrażliwem na wszelką zmianę temperatury. Hartować ciało należy przez zimne nacieranie lub zimny tusz, noszenie niezbyt ciepłego ubrania, racjonalną gimnastykę na wolnem powietrzu wraz z ćwiczeniami oddechowemi, spanie przy otwartem oknie i t. d. Należy unikać również przebywania w dusznych, nadmiernie ogrzanych pokojach. — Niech się nikt nie obawia przystępu świeżego powietrza, niech wietrzy nawet w czasie zimy swe pomieszkanie przez otwieranie okien kilka razy dziennie na pięć minut.

Ludzie mówią, że kto się przeziębił ma influenzę. Niestety, tak nie jest. Również influenza nie jest grypą. Do dziś dnia prowadzą uczeni badanie nad różnicą między temi dwiema chorobami. Mają one bowiem podobne objawy, ale różnią się od siebie tem, że grypa jest zaraźliwa, epidemiczna, influenza zaś nią nie jest. O innych różnicach wspominać tu nie będę ze względu na szczupłość artykułu.

Grypa objawia się gorączką, ogólnem osłabieniem, bólem głowy, kończyn, oraz krzyży; prawie zawsze towarzyszy katar, kaszel lub ból gardła. Niejednokrotnie choroba rozszerza się w przewodzie pokarmowym; wówczas zamiast kataru i kaszlu występuje biegunka, połączona najczęściej z wymiotami i silnemi bólami w okolicy żołądka.

Czas choroby ogranicza się od paru dni, do dwóch tygodni. Często zachodzą komplikacje, jak najczęściej zapalenie płuc, bardzo rzadko niedomogi sercowe, choroby nerwowe, reumatyzm i t. p. Po przejściu grypy, należy bardzo starannie chronić się od recydywy (powtórnego wybuchu choroby), bo wtedy wskutek osłabienia organizmu łatwiej dochodzi się do komplikacyj.

Radykalnego środka na grypę nie wynaleziono; leczenie ogranicza się jedynie na zażywaniu aspiryny. Kto uległ grypie musi być odrazu odosobniony od reszty domowników i pozostać w łóżku aż do zupełnego powrotu sił. — Wielką rolę na szerzenie się choroby odgrywa jakość spożywanych pokarmów. Duński lekarz dr. Hindhedea ogłosił nader ciekawe wyniki badań w tym kierunku. Stwierdził, że uproszczenie odżywiania ludności sprawia ich organizmy odporniejszemi na chorobę. Uproszczenie odżywiania ludności polega na dodawaniu do chleba pewnej ilości otrębów i na unikaniu pokarmów zwierzęcych, delikatesów i ostrych potraw. Zaleca jedynie żywienie się jarzynami, owocami i wszelkiemi produktami mlecznemi.

Dr. B.



Pożyczka idzie.

Do Warszawy przybyło dwóch Amerykanów, pp. Monney i Fisher, aby rozpocząć ostateczne rokowania o pożyczkę. Ma ona wynosić **70 miljonów dolarów na 7%.** Wszystko za tem przemawia, że za kilka tygodni układ pożyczkowy będzie nareszcie podpisany.

Położenie gospodarcze kraju.

Minister skarbu Czechowicz w wywiadzie dziennikarskim omówił położenie gospodarcze Polski. Oświadczył on, że „rząd obecny położył najsilniejszy nacisk na równowagę budżetową i osiągnął ją już w pierwszym roku swych rządów. Rok 1926-27 wykazuje nawet **nadwyżkę wynoszącą 150 miljonów złotych.** Równowaga ta utrzymana jest stale, o czem najlepiej świadczy to, że w obecnym okresie od 1 kwietnia do 1 września b. r. nadwyżka wynosi 130 miljonów. Dochody państwowe, dzięki ostrożnemu wydatkowaniu i lepszemu wyzyskaniu źródeł podatkowych, rosną, tak, że można przewidywać, iż w bieżącym roku dojdą do cyfry 2,400 miljonów złotych. Pokrycie w Banku Polskim wzrasta stale i złoty utrzymuje się na ustabilizowanym poziomie. Położenie jest tak korzystne, że rząd nie zamierza korzystać z kredytu 15 miljonów dolarów, przyznanych nam przez konsorcjum amerykańskie. Pozatem przeszliśmy już najcięższy okres przed żniwami, w którym nasz bilans handlowy kształtował się biernie. Obecnie, kiedy zmniejszy się lub ustanie import środków żywnościowych, bilans ten zacznie się kształtować aktywnie.

Pierwszym skutkiem poprawienia się sytuacji budżetowej jest poprawa warunków kredytowych i wytwórczych wewnątrz kraju; drugim możliwość zaciągnięcia dobrej pożyczki zagranicznej, o którą wznowiono obecnie pertraktacje na podstawie nowego planu".

Znaczny zwrost wytwórczości.

W ostatnim okresie we wszystkich niemal gałęziach naszego przemysłu zauważyć można znaczny wzrost produkcji.

I tak:

1. **W przemyśle bawełnianym,** ilość czynnych we wszystkich zmianach wrzecion cienkoprężnych wzrosła po dzień 31 marca b. r. w porówaniu z końcem 1925 roku z liczby 794.000 do 2,288.000, zaś w przemyśle wełnianym ilość wrzecion czesankowych wzrosła w tymże okresie z 262.000 do 531.000.

2. **Produkcja górnicza i hutnicza** wykazuje następujący wzrost w tysiącach tonn: rok 1926 węgiel kamienny 17.466, surówka żelaza 170.1, stal 373.7, cynk 69.7. Rok 1927, za siedem miesięcy od 1 stycznia do 1 sierpnia: węgiel kamienny 21.296, surówka żelazna 326.7, stal 715.4, cynk 85.3.

3. Znaczny **wzrost liczby przepracowanych** przez robotników **godzin** w przemyśle przetwór. Wzrost ten najbardziej uwidacznia się w przemyśle metalowym, włókienniczym, drzewnym.

4. **Liczba bezrobotnych** która z końcem 1925 roku wynosiła 265.000, spadła w sierpniu b. r. do 137.000.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu.

Wielka szkoda, że przy tak znacznem powodzeniu gospodarczem rząd tak lekceważąco postępuje z izbami ustawodawczemi. Zaledwie zo-

stały one przez p. prezydenta zwołane, zaraz na drugi dzień je odroczono na 30 dni. Prawda, nasi posłowie nie zbyt zasługują na wielki szacunek, bo przez ustawiczne obalanie rządów nie pozwalali na ciągłość w twórczej pracy państwowej, teki ministerjalne obsadzali ludźmi rażąco słabymi, z życia parlamentarnego uczynili miejsce ordynarnych burd jarmarcznych. To wszystko zniesławiło pp. posłów, nie jest to jednak dostatecznym powodem, aby rząd prowadził gospodarkę bez kontroli. Nasza Konstytucja wymaga tej kontroli.

Wilhelm i Hindenburg.

Prusacy wznieśli okazały pomnik w Tannenbergu na uczczenie wielkiego zwycięstwa, jakie tam odnieśli w sierpniu roku 1914 nad armją rosyjską gen. Rennenkampfa. Na odsłonięcie pomnika przybył sam prezydent Hindenburg i w wygłoszonej tam mowie oświadczył, że Niemcy nie chciały wojny, ale zostały do niej przez Francję i Rosję zmuszone.

Do butnych słów Hindenburga dolał oliwy telegram od b. cesarza Wilhelma, pełen treści wojennej.

Rycerz „pokoju".

Dzień przed uroczystościami w Tannenbergu niemiecki min. spraw zagranicznych Stresemann na posiedzeniu Ligi Narodów w Genewie odegrał rolę rycerza pokoju. Z wielkim hałasem głosował za wnioskiem polskim o nieagresji a w przemowie do dziennikarzy wezwał wszystkie narody do — rozbrojenia. Pan Stresemann musi być zły na pomnik w Tannenbergu. Wygłoszone tam mowy (szczególnie mowa Westarpa) ogłosiły całemu światu, że Stresemann odgrywa w Genewie rolę komedjanta.

Wujaszek.

NA KOLEJCE.

— Dlaczego my tak dzisiaj porządnie jedziemy?

— A to maszynista pożegnał się z teściową na poprzedniej stacji i lęka się, aby go nie dogoniła.

Zagadka obrazkowa.



Co się w lesie ukrywa?

— O, rety, rety! Gdybym ja miał te wszystkie pieniądze, które przepiłem!... Tobym dopiero mógł pić.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.